

Philip Zimbardo Efekt Lucyfera. Dlaczego dobrzy ludzie czynią zło?

[fragmenty wypowiedzi uczestników Stanfordzkiego Eksperymentu Więziennego]

Jerry-5486: „Najbardziej widoczne z tego, co zważyłem było to, że większość ludzi uczestniczących w tym badaniu czerpie swoje poczucie tożsamości i zadowolenia z bezpośredniego otoczenia, nie zaś ze swojego wnętrza, i z tego powodu załamali się – po prostu nie mogli wytrzymać napięcia – nie mieli w sobie niczego, co pozwoliłoby przetrwać im to wszystko”.

Paul-5704: „Sposób, w jaki musieliśmy się poniżyć naprawdę mnie przygnębił i z tego powodu wszyscy staliśmy się potulni pod koniec eksperymentu. Przestałem się przeciwstawiać, ponieważ widziałem, że nic się nie zmieni w związku z moją postawą i zachowaniem. Kiedy Stew i Rich [819 i 1037] wyszli, zacząłem myśleć, że nie mogę zmienić wszystkiego, co wymagałoby zmiany we mnie... to kolejny powód, dla którego uspokoiłem się po ich odejściu; aby osiągnąć to, co chciałem, potrzebowałbym współpracy innych. Usiłowałem porozmawiać z innymi więźniami na temat strajku czy czegoś innego, ale nie chcieli się przyłączyć z powodu kary otrzymanej za pierwszym razem”.

Strażnik Arnett: „Byłem całkowicie zaskoczony i silne wrażenie wywarły na mnie reakcje większości więźniów na sytuację eksperymentalną... szczególnie załamania poszczególnych osób oraz te, które, jak myślę, z pewnością by nastąpiły, gdyby eksperyment nie został wtedy przerwany”.

Doug-8612: „Nie miały dla mnie znaczenia warunki materialne, takie jak strażnicy, cele – jak wtedy, gdy byłem nagi i w łańcuchach – to nigdy nie miało dla mnie znaczenia. Najgorsze było to, co działo się w głowie, część psychologiczna. To, że wiem, że nie mogę wyjść, kiedy chcę... nie podobało mi się, że nie mogę pójść do toalety, kiedy potrzebuję... To właśnie brak wyboru jest udręką”.

Więzień zastępczy Dave-8612 – nasz szpieg, który wiedział, że został wysłany do więzienia tylko na jeden dzień, aby dowiedzieć się o planach ucieczki – zdradza, jak szybko i całkowicie można wejść w rolę więźnia: „Odgrywanie roli pleniło się wszędzie, od prostego więźnia aż do samego naczelnika”. Bardzo szybko zidentyfikował się z więźniami i w ciągu jednego dnia symulowane więzienie wywarło na niego ogromny wpływ:

„Czasem czułem się trochę winny, że zostałem wysłany w celu donoszenia na tych fajnych gości – w pewnym sensie poczułem ulgę, że nie było o czym mówić, jeśli chodzi o ucieczkę... A kiedy pojawiła się okazja zrobienia donosu – dowiedziałem się po pewnym czasie, gdzie był klucz do kajdanek – nie zrobiłem tego... Kiedy zasypiałem tamtej nocy, czułem się brudny, winny, wystraszony. Gdy zabrano nas do kotłowni (spodziewając się włamania), zdjąłem moje kajdanki z nóg i poważnie zastanawiałem się nad próbą ucieczki (samemu, dodam), ale nie zrobiłem tego, bo bałem się, że mnie złapią... Doświadczenie uwięzienia przez jeden tylko dzień wywołało we mnie aż taki lęk, że cały następny tydzień trzymałem się od więzienia z daleka. Nawet kiedy wróciłem na spotkanie

«podsumowujące», wciąż czułem skrajny niepokój – z tego, co pamiętam, nie jadłem za dużo, cały czas czułem lekkie mdłości i byłem bardziej nerwowy niż kiedykolwiek wcześniej. Całe to doświadczenie tak bardzo wyprowadziło mnie z równowagi, że nie byłem w stanie głębiej poruszać tego tematu w rozmowie, rozmawiać z nikim, nawet z własną żoną”.

[...]

Strażnik John Landry: „Kiedy porozmawiałem z innymi więźniami powiedzieli mi, że byłem dobrym strażnikiem i dziękują mi, że taki byłem. W głębi siebie wiedziałem, że byłem gnojkiem. Curt [Banks] spojrział na mnie i zorientowałem się, że on to wie. Wiedziałem też, że podczas gdy byłem dobry i sprawiedliwy w stosunku do więźniów, zawiodłem się na sobie. Pozwoliłem na to, żeby doszło do okrucieństw, i nie zrobiłem niczego poza tym, że czułem się winny i byłem miłym facetem. Szczerze mówiąc, byłem przekonany, że nie mogę nic zrobić. Nawet nie próbowałem. Zrobiłem to, co większość ludzi. Siedziałem w pomieszczeniu strażników i starałem się zapomnieć o więźniach”.

[...]

Strażnik Geoff Landry: „Doświadczenie to stało się czymś więcej niż tylko uczestnictwem w eksperymencie. Mam na myśli to, że jego wyniki i konsekwencje były niemal zbyt rzeczywiste jak na eksperyment. Kiedy więzień spogląda na ciebie szklistymi oczami i mamrocze coś niezrozumiale, to jesteś niemal zmuszony do uświadomienia sobie czegoś najgorszego. To z powodu twojego strachu może zdarzyć się coś najgorszego. To prawie tak, jakbym akceptował, że może się to zdarzyć, i najmniejsza oznaka lęku i załamania staje się początkiem najgorszych możliwych następstw. W szczególności, doświadczenie to stało się czymś więcej niż eksperymentem, kiedy 1037 zaczął się zachowywać tak, jak gdyby stracił kontrolę nad sobą. W tym momencie przestraszyłem się, zacząłem się bać o niego i zastanawiałem się nad rezygnacją z uczestnictwa. I myślałem także, żeby poprosić, abym został więźniem. Miałem poczucie, że nie chcę stać się częścią maszyny, która doprowadza ludzi do załamania, zmusza ich do podporządkowania się i ciągle ich dręczy. Niemal życzyłem sobie, abym to ja był dręczony, zamiast być zmuszonym do bycia dręczycielem”.

[fragment: O przemianie charakteru w sześć dni]

Gdy przegląda się niektóre wypowiedzi wyrażane przed eksperymentem i następnie te z późniejszego okresu, można zauważyć zasadniczą przemianę mentalności strażników. Modelowym przykładem jest tu strażnik Chuck Burdan i jego wypowiedzi spisane przed, w trakcie i po zakończeniu eksperymentu:

Przed eksperymentem: „Ponieważ jestem pacyfistą i jednostką pozbawioną agresji, nie mogę sobie wyobrazić, żebym mógł pilnować i/lub źle traktować inne żyjące stworzenia. Mam nadzieję, że zostanę wybrany do pełnienia funkcji więźnia, nie zaś strażnika. Jako osoba nastawiona negatywnie do sprawujących władzę, nieustannie uczestnicząca w nonkonformistycznych zachowaniach politycznych i społecznych, mogę przewidzieć

taki czas, kiedy będę zmuszony pełnić rolę więźnia – i jestem ciekawy moich możliwości w tym zakresie”.

Po spotkaniu wprowadzającym dla strażników: „Kupowanie mundurów po zakończeniu spotkania potwierdza przypominającą grę atmosferę tego wydarzenia. Wątpię, czy wielu z nas podziela oczekiwania personelu co do 'poważnego' charakteru tego przedsięwzięcia. Czuję pewien rodzaj ulgi z powodu tego, że jestem jedynie zamiennikiem”.

Pierwszy dzień: „Moją główną obawą po rozpoczęciu eksperymentu było to, że więźniowie będą mnie postrzegać jak prawdziwego drania, kogoś o osobowości strażnika, kojarzyć ze wszystkim tym, czym nie jestem, i widzieć w taki sposób, w jaki ja siebie nie widzę [...]. Jestem pewien, że więźniowie będą sobie robili żarty z mojego wyglądu i opracowuję moją pierwszą podstawową strategię – polegającą głównie na tym, aby nie uśmiechać się w reakcji na to, co powiedzą lub zrobią, a co by sugerowało, że to tylko gra. [...] Kiedy przygotowuję się do wejścia, sprawdzam moje okulary słoneczne, biorę pałkę – która zapewnia pewien rodzaj władzy i bezpieczeństwa – i wchodzę. Wykrzywiam usta w sztywny grymas pewnej niechęci i niezadowolenia, i jestem zdecydowany, aby zachowały ten wyraz niezależnie od tego, co będą mówić. Zatrzymuję się przy celi nr 3, przybieram twarde i niski ton głosu, i mówię do numeru 5486: 'Z czego się śmiejesz?'. 'Z niczego, panie strażniku'. 'No, to się nie śmieję'. Kiedy odchodzę, czuję się głupio”.

Drugi dzień: „Kiedy wysiadłem z samochodu, nagle zapragnąłem, aby ludzie zauważyli mój mundur [...]. Później przyzwyczałem się walić w ściany, krzesła, kraty [pałką Billy`ego], po to, aby zademonstrować moją władzę... Po apelu i po zgaszeniu świateł [strażnik Hellmann] i ja głośno rozmawialiśmy o pójściu do domu do naszych dziewczyn i o tym, co z nimi będziemy robili (aby podrażnić więźniów)”.

Trzeci dzień: (Przygotowanie do pierwszego Wieczoru Widzeń): „Po ostrzeżeniu więźniów, aby na nic nie narzekali, jeśli nie chcą przedwczesnego zakończenia odwiedzin, przyprowadziliśmy w końcu pierwszych rodziców. Dopilnowałem, żeby być jednym ze strażników na Dziedzińcu, ponieważ była to dla mnie pierwsza okazja, aby doświadczyć tego rodzaju manipulacyjnej władzy, jaką bardzo lubię – bycia bardzo poważaną osobistością, mającą prawie całkowitą kontrolę nad tym, co można powiedzieć, a co nie. Kiedy rodzice i więźniowie siedzieli na krzesłach, ja siedziałem na końcu stołu, dyndając nogami i sprzeciwiając się wszystkiemu, czemu miałem ochotę się sprzeciwić. Była to pierwsza część eksperymentu, która naprawdę sprawiała mi przyjemność. [...]

Czwarty dzień: „Psycholog [Craig Haney] upomina mnie, bo zakuwam w kajdanki i zasłaniam oczy więźniowi przed opuszczeniem gabinetu [psychologicznego], ja zaś urażony odpowiadam, że jest to konieczne z punktu widzenia bezpieczeństwa i że, niezależnie od wszystkiego, to moja sprawa... W domu coraz trudniej było mi opisać rzeczywistość tej sytuacji”.

Piąty dzień: „Dręcę 'Sierżanta', który wciąż z uporem maniaka, w przesadny sposób wykonuje wszelkie polecenia. Wybrałem go sobie do specjalnego maltretowania, bo sam się

o to prosi, a poza tym po prostu go nie lubię. Poważne problemy zaczynają się przy obiedzie. Nowy więzień [416] odmawia jedzenia kiełbasek. Wrzucamy go do Lochu i każemy trzymać kiełbaski w obu rękach. Mamy kryzys władzy; to buntownicze zachowanie może podważyć całkowitą kontrolę, jaką mamy nad innymi. Decydujemy się zagrać na solidarności więźniów i mówimy temu nowemu, że jeśli nie zje obiadu, wszyscy pozostali więźniowie zostaną pozbawieni możliwości przyjmowania odwiedzin. Przechodzę i trzaskam pałką w drzwi Lochu... Jestem niezłe wkurzony na tego więźnia, bo stał się przyczyną przykrości i kłopotów dla innych. Postanowiłem nakarmić go na siłę, ale nie chciał jeść. Pozwoliłem, aby jedzenie osuwało się po jego twarzy. Nie mogłem uwierzyć, że to ja robię coś takiego. Nienawidziłem siebie za zmuszanie go do jedzenia, ale bardziej nienawidziłem jego za to, że nie jadł”.

Szósty dzień: „Eksperyment zakończył się. czuję radość, ale zaszokowało mnie, że niektórzy strażnicy są nieco rozczarowani z powodu utraty pieniędzy, a niektórzy dlatego, że dobrze się bawili... Rozmowa w trakcie spotkania detoksykacyjnego była bardzo trudna; atmosfera była napięta i nieprzyjemna... Wsiadam na rower i jadę do domu, świeci słońce. Czuję się super, że stamtąd wyszedłem”.

Kilka tygodni później: „Uświadomiłem sobie absolutne okrucieństwo tego wydarzenia (decyzji Hellmanna o zostawieniu więźnia 416 w Lochu na całą noc) dopiero kilka tygodni później, ale musiało ono silnie poruszyć Phila [Zimbardo] razem z wieloma innymi sprawami, jakie miały miejsce w tym czasie [skoro zdecydował się zakończyć eksperyment]”.

[fragment: Dlaczego systemy mają największe znaczenie]

Najważniejszą nauką, jaką można wyciągnąć ze Stanfordzkiego Eksperymentu Więziennego jest to, że Sytuacje są tworzone przez *Systemy*. Systemy zapewniają instytucjonalne wsparcie, pełnomocnictwo i zasoby, które sprawiają, że Sytuacje działają tak, jak działają. [...]

To właśnie siła Systemu uprawnia i daje instytucjonalne przyzwolenie na zalecane sposoby zachowania oraz zakazywanie i karanie działań, które są z nimi sprzeczne. Zapewnia „wyższy autorytet”, który uprawomocnia odgrywanie nowych ról, wprowadzanie nowych zasad oraz podejmowanie działań, które normalnie byłyby ograniczone przez istniejące już prawa, normy, zasady moralne oraz etykę. Takie uprawomocnienie zazwyczaj jest zawołowane w postaci *ideologii*. Ideologia jest sloganem lub propozycją, która zazwyczaj legitymizuje wszelkie środki niezbędne do osiągnięcia ostatecznego celu. Ideologia to [...] „najprawdziwsza z prawd”, na którą nikt się nie porywa, ani nawet jej nie kwestionuje, ponieważ dla większości w danym czasie i miejscu jest w sposób oczywisty słuszna. Ci, którzy mają władzę, przedstawiają program jako dobry i szlachetny, jako wysoce wartościowy imperatyw moralny.

Programy, polityka, standardowe procedury działania, które opracowano, by wspierać ideologię, stają się nieodłączną częścią Systemu. Procedury Systemu są uznawane za uzasadnione i właściwe, skoro ideologię akceptuje się jako świętą.